

Istvan Csicsery-Ronay

Modelowanie Chaosfery : Stanisława Lema rozmowy z Obcymi

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3 (15), 30-52

1992

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Istvan Csicsery-Ronay, Jr.

Modelowanie Chaosfery: Stanisława Lema rozmowy z Obcymi

Rozumowanie karuzelowe

Jeśli istnieje jakiś jeden temat przenikający wszystkie dojrzałe utwory Stanisława Lema, to jest nim problem „karuzelowego rozumowania”. W takim czy innym stopniu, w rozmaitych wersjach, na sposób groteskowy, żartobliwy, realistyczny czy dyskursywny, w postaci sformułowanego dosłownie dylematu lub wpisanego w utwór ukrytego sensu, pisarstwo Lema powraca nieustannie do owego problemu, który jest dlań zasadniczym paradoksem zarówno twórczości literackiej, jak naukowego poznania. „Rozumowanie karuzelowe” — podług Lema fikcyjnego rzecznika, matematyka Hogartha z *Głosu Pana* — polega na prowadzeniu wnioskowania wewnątrz logicznego systemu aż do punktu, w którym przesłanki i konkluzje zamieniają się miejscami. W miarę jak kręci się owa karuzela, myśliciel odkrywa, iż przesłanki zależą w niej od konkluzji, że myślenie w jej obrębie polega na składaniu tam i na powrót elementów i operacji póki dowodzenie i założenia nie staną się wzajem nieodróżnialne.

Dla Lema, jak i dla Hogartha, „rozumowanie karuzelowe” jest skazą obecną we wszelkich filozoficznych modelach świata, jako że „nie

odwołują się one do jakichkolwiek czynników rozstrzygających w obrobie postawionych hipotez”¹. Filozofowie, mówi Hogarth, starają się określić pozycję intelektu ludzkiego pośród rzeczy przez uznanie siebie za „wzorzec absolutny całego gatunku”²; inaczej niż w przypadku uczonych, myślenie ich nie zderza się „z twardym skupieniem faktów, które je trzeźwią i korygują”³. Bez takiego „twardego skupienia” rozum nie ma żadnego horyzontu, podług którego mógłby się orientować, żadnego systemu różnic, który byłby dla niego sprawdzianem.

Naukowa racjonalność wymyka się z błędnego koła tak długo, jak długo ma do swej dyspozycji „fakty”. Ale — jak dobrze wie Hogarth, nawet zgłaszając swe pretensje — żadne fakty nie istnieją naprawdę poza łonem, matrycą, z której wyrastają, tj. poza racjonalnymi założeniami nauki. Kiedy uczeni napotykają zjawiska kompletnie nieznanne, niemożliwe do uporządkowania — anomalie, Obcych, chaos — oni także stają się filozofami na karuzeli. Lem — fantasta metodologii — specjalizuje się w wymyślaniu takich zbijających z tropu anomalii. Jego fantastyczni uczeni mogą rozwiązać owe racjonalne zagadki — takie jak planetarny ocean *Solaris*, „gwiazdny list” z *Głosu Pana*, „topozofia” z *Golema XIV*, cywilizacja Kwintan z *Fiaska* i wiele innych — i kojarzyć ich elementy zgodnie ze skutecznymi dotychczas normami nauki, ale wynikająca stąd wiedza jest złej wiary, bowiem tajemnice dotyczą nie szczegółów, ale samych podstaw naukowego rozumu. „Karuzela”, co więcej, nie musi się ograniczać do jakiegokolwiek dyscypliny bądź etyki. Mając na uwadze wielką różnorodność ożywianych przez etyczne lub ideologiczne zaangażowanie teoretycznych modeli, których dostarcza historia poszczególnych nauk, poszukiwanie właściwej kombinacji hipotez i norm prowadzi do relatywizacji i dewaluacji ich wszystkich. Stąd bierze się powracający motyw informacyjnego labiryntu, w którym błądzą bohaterowie Lema: biblioteka w *Solaris*, splątany gąszcz informacji w *Pamiętniku znalezionym w wannie*, karuzela hipotez w *Głosie Pana*; osiąga on kulminację w antologiach zmyślonych tekstów z *Doskonałej próżni* i *Wielkości urojonej*. W obliczu

¹ I. Csicsery-Ronay, Jr. *Twenty-Two Answers and Two Postscripts: An Interview with Stanislaw Lem*, transl. M. Ługowski, „Science Fiction Studies”, Vol. 13, Part. 3, November 1986, s. 250.

² S. Lem *Głos Pana*, w: *Głos Pana; Kongres futurologiczny*, Kraków 1973, s. 36.

³ Tamże, s. 35.

naprawdę obcych rzeczywistości i chaosów nauka ma do zrobienia niewiele ponad potwierdzenie ich istnienia.

Chaosfera

Katherine Hayles opisała „dialektyczny” związek między charakterem zamkniętym a otwartym tekstu w pisarstwie Lema jako nieustanny ruch od jednej do drugiej krańcowości, ruch, w którym logiczne rozwinięcie każdej zasady prowadzi do jej podważenia:

Obojętne, czy tekst zaczyna się od porządku, czy losowości, od referencjalności czy samozwrotności, pod koniec oba przeciwieństwa za pośrednictwem dialektyki splatają się tak ciasno, że niepodobna ich rozwikłać.⁴

Ten splot przeciwieństw stanowi inną wersję rozumowania karuzelowego. Lem używa terminu „dialektyka”⁵, zabarwiając go jednak ironią — ponieważ dynamika dialektycznej gry wewnątrz jego dzieł ma charakter implozywny. Opozycje kategoriałne wytwarzające pole znaczeń raczej stapiają się z sobą niż rozwijają tekst — lub naukę, do której tekst chciałby się odnosić. Niczym Hegłowska dialektyka Ducha Rozumu, ta Lemowa również ma swego „ducha”, popychającego ją ku absolutnej samoświadomości. Dialektyka Lema wszelako jest parodią Hegłowskiej.⁶ Lemowy duch jest Duchem Racjonalizacji, wiodącym myśl z nieubłaganą logiką do zamknięcia się w sobie, w szczelnym pęcherzu solipsyzmu i wyrażaniu się tylko poprzez echa, odbicia i repliki siebie samej.

Nauka — to, do czego odnoszą się i czym zajmują Lemowe gry tekstualne — dotknięta jest tym samym procesem przenikania się przeciwieństw, który Katherine Hayles odnajduje w pisarstwie Lema. Zasadnicze różnice kategoriałne, którym zawdzięcza istnienie naukowa teoria poznania i cała kultura naukowa — przestrzeń, czas, relacje matematyczne — rozmywają się, gdy ich horyzont zapada się do

⁴ N. K. Hayles *Chaos jako dialektyka: Stanisław Lem i przestrzeń pisania*, s. 13 w tym numerze. Esejowi temu wiele zawdzięczają moje rozważania.

⁵ Por. S. Lem *Chance and Order*, transl. F. Rottensteiner, „The New Yorker”, January 30, 1984, s. 88.

⁶ Por. uwagi J. Jarzębskiego na temat drwin Lema z Hegłowskiego racjonalizmu w szkicu *Stanisław Lem's „Star Diaries”*, transl. F. Rottensteiner and I. Csicsery-Ronay, Jr., „Science Fiction Studies”, Vol. 13, Part 3, November 1986, s. 370.

wewnątrz systemu. W świecie, w którym punkty wyjścia przeistaczają się w cele (jak w przypadku naukowo-„topozoficznych” badań w *Solaris*, *Głosie Pana*, *Golemie XIV* i wielu innych utworach), gdzie zawartość przemienia się w pustkę (tak jest z nie do odszyfrowania gęstym „Przesłaniem” w *Głosie Pana*), tożsamość w różnicę (np. w burleskowej *Podróży siódmej* Ijona Tichego), przestrzenny kosmos w temporalny moment (jak w rozgrywce Kosmicznych Graczy z *Nowej Kosmogonii*), a informacja staje się masą i energią (przekroczywszy „barierę Dońdy” w *Profesorze A. Dońdzie*), otóż, w świecie tym postaci Lema przesładowane są przez parodystyczne dopełnianie się historii.

Zamiast systematycznego ujednoczenia ontologicznych opozycji, które spłotłyby wszystko w rozumnej samoświadomości, uczeni Lema doświadczają samoświadomości jako izolacji od realnego świata w obrębie wypracowanych przez siebie granic systematycznej racjonalizacji. Skoro zasadnicze różnice rozmyły się i zostały zawarte w polu racjonalizacji, nie da się już powołać logicznego systemu — matrycy, języka, zunifikowanej nauki — który można by weryfikować w odniesieniu do czegoś kompletnie odeń różnego i autonomicznego. System stał się tak sam w sobie zawarty, że nie ma już nic poza nim, żadnego tła, podłoża ani żadnej rzeczy, z którą wszedłby w relację. Nie znajduje się nigdzie, w żadnym konkretnym czasie, nieporównywalny do niczego. Staje się singularnością, w której *ratio* wstępuje w chaos absolutnej nie-relacyjności. Staje się chaosferą.

Nauka fantastyczna

Nauka fantastyczna Lema pozwala na trzy możliwe postawy wobec owej singularyzacji. Na jednym biegunie znajdują się Konstruktorzy. Owi technologicy sztucznej inteligencji, „personetyki”, „fantomatyki”, „imitologii”⁷ traktują otaczający chaos jako próżnię, na którą rzutują modele ludzkiej świadomości. Są „twórcami” nowych rzeczywistości, w obrębie których ich samoprojektujące konstrukcje

⁷ „Personetyka” to nauka o konstruowaniu sztucznych, czujących istot sposobem cybernetycznym (por. *Non serviam*); „fantomologia” to studium na temat sztucznych rzeczywistości „dla bytujących w nich istot rozumnych, w żaden sposób nieodróżnialne od normalnej rzeczywistości, ale podległe odmiennym niż ona prawom” (S. Lem *Summa technologiae*, wyd. 2 poszerzone, Kraków 1967, s. 254); „imitologia” poświęcona jest konstruowaniu informatycznych imitacji naturalnych zjawisk (tamże, s. 246–253).

także udają wolność — tj. niewiedzę o własnym pochodzeniu i paralogicznych sprzecznościach pomiędzy logicznymi operacjami, które (ludzkemu) systemowi wiedzy pozwalają wykroczyć poza ograniczenia gödelizacji.⁸ Stąd owe konstrukcje — począwszy od „personoidów” z *Non serviam* i homunkulusów z *Doktora Diagorasa*, a skończywszy na sztucznych istotach z *Formuły Lymphatera* i *Golema XIV* — są stworzeniami z takiego uniwersum, które jest „w pełni racjonalne”, ale w którym one „nie są (...) jego w pełni racjonalnymi mieszkańcami”⁹. Jakkolwiek istnieje obietnica samoorganizacji i także transcendencji¹⁰, owo samoprojektujące modelowanie prowadzi nieuchronnie do złej nieskończoności, implozywnego przedłużenia dookólnej chaosfery, nie zaś do wyzwolenia kreacji po to, by znaleźć jej nowe podstawy. Modelowanie owo, co więcej, nie potrzebuje rozwijać się „do wewnątrz”, w kierunku coraz to lepiej kontrolowanych rzeczywistości skonstruowanych wewnątrz „skrzyń” — modelowanie może także kierować się „wzwyż”. W *Nowej Kosmogonii* nieokreśloność praw kosmosu tłumaczy się jako skutek ruchów czynionych przez metagalaktyczny zespół Graczy. Problem pochodzenia odłożony został na czasy poprzedzające stworzenie Graczy, a egzystencja ludzka staje się ruchem w grze, wywodzącym się z pomocniczych, na zawsze nieodgadnionych reguł.

Na drugim biegunie znajduje się poszukiwanie „dziur w Absolucie”.¹¹ Tutaj wprowadzenie przypadku pozwala hiperlogicznemu systemowi zorganizować się wokół „zagadki”, która jest dlań z samej zasady niedostępna — chyba że jako nieprzyswajalna obcość. W ten sposób inna znów szkoła fantastycznych uczonych Lema wykorzystuje losowość. Mamy tu upartą pogoń inspektora Gregory za sprawcą zbrodni w „statystycznym” utworze gatunku fantasy — *Śledztwie*, podobne, lecz oparte całkowicie na ciągu przyczynowo-skutkowym poszukiwanie prowadzone przez eks-astronautę Adamsa w *Katarze*, wpisana nieodłącznie w projekt „Głosu Pana” niepewność, czy przesłanie jest intencjonalnie stworzonym obiektem, czy nieznanym procesem naturalnym. Wszelako losowość nie może spowodować otwarcia hiperracjonalnego systemu, gdyż nie może ona mieć nigdy postaci relacyjnej, *ratio*. I w samej

⁸ Por. S. Lem *Non serviam*, w: *Bezsenność*, Kraków 1971, s. 147.

⁹ Tamże, s. 148.

¹⁰ Por. N. K. Hayles, op. cit.

¹¹ Por. S. Lem *Głos Pana*, s. 22.

rzeczy Lem nie wierzy, że pozostaje ona kiedykolwiek nie przyswojona. Poza być może *Śledztwem* (i — na modłę satyryczną — *De Impossibilitate Vitae. De Impossibilitate Prognoscendi z Doskonalej próżni*), powieści o przypadku próbują rozstrzygnąć problem, jaki losowość stawia w dziedzinie konstrukcji narracyjnej przez rozluźnienie jej — jak w przypadkowym odkryciu łańcucha przyczyn i skutków w *Katarze* — albo przez ukazanie, jak sami uczeni usprawiedliwiają jej obecność w swych systemach (np. w kosmogonicznych teoriach *Nowej Kosmogonii* i *Głosu Pana*).

Szczególną rolę, jaką odgrywa losowość we współczesnej prozie, omawia Lem w swej *Metafantazji*. Twierdzi tam, iż ostatnim zespołem norm, który pisarze mogą próbować przekroczyć w swoich utworach, jest wszechwładny system przyczynowo-skutkowego wyjaśniania właściwy konwencjonalnej nauce.

Jeśli przyjmiemy, że nie jest zadaniem literatury dawać ostateczne wyjaśnienia tego, co prezentuje, lecz raczej zgadzać się na autonomię pewnych tajemnic niż wikłać się w tłumaczenia, to najbardziej tajemnicza ze wszystkich możliwych zagadek jest seria czysto losowa.¹²

To uzasadnia takie supernowoczesne eksperymenty, jak *chance-poetry, cut-ups*¹³ czy losowe uporządkowanie sekwencji w niektórych utworach Robbe-Grilleta. Ale tajemnica tkwiąca w przypadku, zamierzona jako środek wyzwalający dzieło przez podkopanie jego nadokreślającego kontekstu kulturowego, sama zostaje podkopana przez określoność, zamknięty charakter tekstu. Czytelnik wie, że przypadek jest produktem autorskiego projektowania, a co za tym idzie — pewną intencjonalną procedurą, nie zaś „czymś realnym”. Miast otworzyć pole znaczeń na przypadek, dzieła takie — i takież fantastyczna „chaosologia” — u d a j ą tylko chaos, ukazując go jako pożyteczny nieporządek w służbie ekspansywnego, determinującego porządku.

Obie te formy modelowania — konstruowanie chaosu poprzez nieskończoną projekcję porządku i usuwanie przypadku przez jego symulację w szerszym kontekście — wzmacniają siłę, z jaką chaotyczna

¹² S. Lem *Metafantasia: The Possibilities of Science Fiction*, transl. E. de Laczay and I. Csicsery-Ronay, Jr., w: *Microworlds. Writings on Science Fiction and Fantasy*, ed. F. Rottensteiner, San Diego, New York, London 1986, s. 187.

¹³ *Cut-ups* to pewien rodzaj poetyckiej techniki *collage'u*, propagowany zwłaszcza przez Williama Burroughsa (przyp. tłum.).

singularność podtrzymuje się i w sobie zwierza. Lem wprowadza inną jeszcze formę fantastycznego modelowania, utrzymującą równowagę pomiędzy tymi dwoma skrajnościami. Polega to na jednoczesnej zgodzie na „dziury w Absolucie” — i zarazem na formę relacji, która owe dziury uczyni istotnymi dla człowieka. Chodzi tu o komunikację z Obcymi, spotkanie rozumu ludzkiego z innymi umysłami, które są zasadniczo odmienne, choć dzielą z ludzkimi umiejętność — i może potrzebę — tworzenia modeli. Pogoń za urzeczywistnieniem pozaziemskiego kontaktu, ożywiająca tak wiele spośród najlepszych utworów Lema — od *Solaris* i *Głosu Pana* po *Summae technologiae* — to nie tyle poszukiwanie gruntu dla rozkwitu rozumu lub dla absolutnej Inności, ile szukanie tego, co odmienne, wobec czego — w opozycji — ludzka świadomość mogłaby się ustanowić. Obcy jest dla rodzaju ludzkiego jedyną szansą nawiązania stosunków nie mieszczących się w obrębie chaosfery.

Modelowanie w twórczości Lema może być tylko pasywnym odczytywaniem natury lub aktywnym wznoszeniem konstrukcji, która narzuci naturze pewien sposób zachowania. Obie te orientacje zasadniczo prowadzą do antropomorficznej projekcji siebie samego, gdyż żadna nie wykracza poza świat określony z pomocą ludzkich kategorii. Istnieje także trzeci sposób: bezpośredni apel do natury. Ta forma modelowania ukazuje naukę jako działalność w Heisenbergowskim stylu: zadawanie naturze pytań tak, by udzielała specyficznych odpowiedzi na specyficzne pytania.¹⁴ U Lema jednak owe pytania stają się uniwersalne. W jego powieściach o kontakcie z Obcymi modelowanie pełni rolę zarówno podstawy, jak i horyzontu. Uczeni–protagoniści przeszukują wszechświat w pogoni za oznakami świadomego projektowania i intencji innej niż ich własna, przestrzegając zazwyczaj surowych reguł empiryzmu. Ich celem jest zbudowanie porozumienia, nie zaś oceaniczne stapienie się z fantastycznymi demiurgami, wymagającymi samozniszczenia poszukującego intelektu.¹⁵ Ponieważ ludzkość w swej fazie autoewolucyjnej jest dla Lema gatunkiem konstruującym się we własnym zakresie,

¹⁴ Por. W. Heisenberg *The Philosophic Problems of Nuclear Science*, New York 1952, zvl. s. 73.

¹⁵ Tu leży sedno Lemowej krytyki powieści Stapledon'a *Star Maker* (por. S. Lem *On Stapledon's „Star Maker”*, transl. I. Csicsery-Ronay, Jr., „Science Fiction Studies”, Vol. 14, Part 1, 1987, zvl. s. 4).

skazanym na podejmowanie decyzji o swym własnym losie, nie można oczekiwać porozumienia z istotą, która nie jest zdolna do samo-konstrukcji, przynajmniej podczas trwania jej dialogu z ludzkością. Istoty ludzkie mogą mieć nadzieję na wydobywanie odpowiedzi jedynie od kogoś, kto żąda jej też dla siebie. Lemowi poszukiwacze starają się o lepsze efekty, wchodząc w dialogi swobodnie, nie zaś kosztem świadomości i samokontroli. Aby zachować autonomię, porozumienie musi mieć jakąś konstrukcję, musi być dialogowe. Może się to stać tylko za pośrednictwem modeli komunikacji.

Jeśli nawet rozum jest zjawiskiem normalnym we wszechświecie, może on mieć różne formy. W prozie Lema istnieje jedna tylko forma naturalnie ewoluującego rozumu, która może trwale zainteresować: analogiczna do naszej śmiertelna samoświadomość dzieląca z nami przekonanie o swej niedoskonałości, niewiedzę o swych przeznaczeniach i mająca zdolność manipulowania rzeczami (a przynajmniej środkami komunikowania się). Rozum, z którym możemy się porozumieć, musi mieć intelektualną wyobraźnię, umiejącą wyznaczyć sobie zadania¹⁶ i modelować je. Musi mieć zdolność wyobrażania sobie wszechświata jako całości, w której partycypuje inteligencja — i pewność, że jego obraz jest nieuchronnie niekompletny, że może on (ów rozum) najwyżej tylko modelować sobie chaosferę. Jedynie takie istoty stwarzają szansę wykraczania poza siebie modelowaniem, które może prowadzić do kontaktów z Obcymi lub, w najgorszym razie, do przekonania, że takie kontakty mogłyby się przydarzyć — kiedyś, komuś, jeśli już nie nam. W dalszym ciągu rozważań naszkicuję, jakie drogi ucieczki z chaosfery proponują trzy spośród najważniejszych utworów Lema na temat pozaziemskiego porozumienia: romantyczny kontakt z *Solaris*, nieokreśloność *Głosu Pana* i diabelska reprzyza tego wątku w ostatniej powieści Lema — *Fiasku*.

„Solaris”: Model ludzki

W pierwszym znaczącym utworze Lema, *Solaris* (1960), chaosferę reprezentuje solarystyka — wynik spotkania ziemskiej nauki z gigantycznym, obdarzonym zdolnością odczuwania, koloidal-

¹⁶ Por. M. Minsky *Why intelligent aliens will be intelligible*. w: *Extraterrestrials: Science and Alien Intelligence*, ed. E. Regis, Jr., Cambridge 1985, s. 126–127.

nym oceanem z planety Solaris. O planecie wiadomo, że ma niezwykłą zdolność samoregulacji. Kieruje zarówno procesami w wielkiej skali (kontrolując swą orbitę wokół dwu słońc), jak również mikroprocesami — manipulując polami neutrinowymi, by stworzyć fantastyczne naśladownictwa ludzkich istot. Po odkryciu planety pragnienie zrozumienia oceanu stało się najważniejszym celem naukowych poszukiwań. Lecz w czasach, gdy bohater główny powieści psycholog–solarysta Kris Kelvin przybywa na solaryjską stację badawczą, solarystyka jako program badawczy fatalnie się zdegenerowała. Po stu latach studiów Projekt Solaris wie dzie tylko w ślepe zaułki i paradoksy.

Planeta stawiała naukowej kategoryzacji tak silny opór, że każdy uczony i każda dyscyplina zmuszeni zostali do postąpienia o stopień wzwyż na drabinie złożoności z poziomu dla nich zwykłego — i w końcu nawet do zupełnego wykroczenia poza naukową racjonalność. Najpierw współzawodniczyły bardzo ogólne koncepcje. Biolodzy definiowali ocean–planetę jako gigantyczną, „prebiologiczną” *quasi*-komórkę; astrofizycy — jako nadzwyczaj rozwiniętą strukturę organiczną; planetolodzy podsuwali, że jest on „parabiologicznym” mechanizmem plazmowym; niektórzy uważali nawet, iż jest to po prostu bardzo niezwykła formacja geologiczna. Z punktu widzenia teorii ewolucji zgłoszono hipotezę, że jest to „ocean homeostatyczny”, który rozwinął swą władzę pełnej adaptatywnej kontroli nad kosmicznym otoczeniem za jednym skokiem, pomijając fazy komórkowego zróżnicowania.¹⁷

Niektóre rzeczy określono precyzyjnie: planeta miała kontrolować swój ruch po orbicie bezpośrednio, a rozbieżności w pomiarze czasu odkryto nawet wzdłuż tego samego południka. Ale bardzo niewiele matematycznej pewności dało się uzyskać, gdyż planeta często wpływała na przyrządy pomiarowe, a uczeni nie wiedzieli już dokładnie, co rejestrowały ich odczyty. Solaris działała jako makrokosmiczny generator nieokreśloności.

W „złotym wieku” solarystyki śmiali teoretycy i heroiczni odkrywcy gotowi ryzykować życiem dla zrozumienia tajemnic ustalili, że ocean był w pewnym sensie żywy. Ponieważ jednak planeta nie dawała odpowiedzi na testy solarystów, praca ich coraz bardziej przedzierzgała się w taksonomię, co więcej w dręcząco ironiczną taksonomię — gdyż nic z tego, co wiedzano o planecie, nie miało precedensów w ludzkiej

¹⁷ Por. S. Lem *Solaris*, Warszawa 1962, s. 20–21.

nauce, a wszystkie przydatne tu kategorie musiały być wynalezione od zera, bez materiału porównawczego.

To właśnie w tej fazie solaryści zeszli na powierzchnię planety, by studiować produkty jej wynalazczej inwencji, tak zwane symetriady, mimoidy i asymetriady. Były to gigantyczne, skomplikowane struktury, które wyłaniały się na krótko z powierzchni oceanu. Ani cel ich istnienia, ani konstrukcyjne zasady nie dawały się przeniknąć. Uczeni nie byli w stanie orzec, czy miały one charakter przystosowawczy, odkrywczy, czy estetyczny — każdy jednak z komentatorów zdradzał w ich opisach nieświadome uprzedzenie percepcyjne. Najgłośniejszymi zwolennikami poglądu o inteligencji planety byli odkrywcy, którzy zbliżyli się lub wdarli do tych budzących podziw konstrukcji. Lecz to, co wiodło do artystycznego podziwu — uczonych wpędzało w rozpacz. Głęboka przepaść rozdzieliła tych, którzy chcieli wycofać się z projektu, mniemając iż planeta niejako rozmyślnie odmawia porozumienia, i tych, dla których kontakt z Solaris stał się najważniejszą, decydującą o wszystkim sprawą. Lem w błyskotliwy sposób wiąże to wszystko w coś w rodzaju psychoanalizy nauki. Zdemoralizowani solaryści przypominają odpalonych konkurentów, a ludzi starających się o kontakt tym bardziej rozpala brak odpowiedzi. W końcu planeta zrozumie to lepiej niż sami badacze, wysyłając do nich „z wizytą” wcielenia ich nieświadomionych erotycznych fantazji i przewin.

Frustracja, z racji niemożności zrozumienia planety, wiedzie stopniowo solarystów do hipotez coraz bardziej psychologicznej natury. Milczenie planety widziane jest przez niektórych jako sygnał autyzmu, inni sądzą, że ocean jest kosmiczną „jogą”. Na koniec solaryści skłaniają się ku modelom intencjonalnych zachowań branych z ziemskich religii. Obserwatorzy z zewnątrz słusznie opisują obsesję porozumienia z Innym jako czysto narcystyczną projekcję religijnej manii, pragnienie zjednoczenia z Bóstwem. Dla innych to, czego nie da się sklasyfikować, tłumaczy się jako coś obojętnego lub nawet aktywnie wrogiego. Zysk naukowy ze studiów nad Solaris równa się zeru, gdyż poszczególne dyscypliny koniec końców wzajemnie się znoszą. Unifikuje je na sposób ironiczny ich niepowodzenie w interpretacji Innego. Miriady modeli używanych przez pokolenia solarystów dowodzą, że są one tylko antropomorficznymi analogiami bez żadnego widocznego związku z czującym oceanem. W momencie zupełnego impasu (faktyczny początek akcji powieściowej) okazuje się, iż planeta zadała klęskę całej ludzkiej nauce, wyznaczając

jej nieprzekraczalne granice. Wydaje się, że wiedza stała się zamkniętym w sobie systemem odsyłaczy; jedynym czynnikiem wyprowadzającym z tego systemu jest ludzkie pragnienie kontaktu z jakimś „nie-sobą”. Przełom nadchodzi wraz z pojawieniem się „Gości”, którzy okazują się zmaterializowanymi formami nieświadomych treści umysłu uczonych. Mówiąc dokładniej, przełomem jest zjawienie się Harey — sztucznej istoty naśladowującej młodo zmarłą żonę Kelvina, za której samobójstwo winił się od lat. Harey różni się od innych Gości uczonych ze stacji tym przede wszystkim, że jest najwyraźniej modelem oryginalnej Harey, tzn. prawdziwego człowieka. Odpowiada ona autentycznej Harey na kilka sposobów: jest nieodróżnialna zewnątrz, próbuje naśladować samobójstwo tamtej i budzi w Kelvinie uczucia miłości i winy. Jest także, jako model, niepodobna w paru punktach do oryginału: dysponuje nadludzką siłą i brak jej pamięci o przeszłym życiu. Fizycznie jest ona wziętą z pamięci Kelvina kopią pod względem f o r m y. Jej sukienka np. nie ma guzików ani zamków (stąd możliwy wniosek, że Kelvin nie poświęcał jako kochanek zbyt wiele uwagi rzeczywistej dziewczynie). Harey–Gość jawi się jako skonstruowany przez ocean model odwzorowujący pamięć Kelvina o prawdziwej Harey. Ale właściwością Gości jest, że im dłużej przebywają ze swymi „gospodarzami”, tym większą zyskują autonomię. Sztuczna Harey staje się stopniowo prawie tak ludzka jak Kelvin — świadoma swej niewiedzy o własnym pochodzeniu, zdolna do pomysłowych sądów, gotowa do poświęcenia samej siebie. Zdaje się ona ewolucyjnie przedzierać w samoregulujący się solaryjski model ludzkiej istoty. Z punktu widzenia fizyki jest różna — zbudowana z neutrinów zorganizowanych w neutrinowe pole, oczywiście kontrolowane przez planetę. Ale struktura jej autonomicznych zachowań jest wobec zachowań ludzkich izomorficzna.

Modelowanie Harey wydaje się być czynnikiem pośredniczącym pomiędzy Solaris a Kelvinem. Formę nadaje jej Kelvin poprzez nieświadome treści swej pamięci, materiał — neutrinowe pole — najwyraźniej pochodzi od Solaris. Jej funkcjonowanie jako modelu również zdaje się być określane przez ocean — przynajmniej na początku. Ale choć może być ona narzędziem obserwacji, jest najprawdopodobniej narzędziem samoprogramującym się.¹⁸ Jej autonomia — funkcjonalnie konieczna,

¹⁸ Por. R. Philmus *The Cybernetic Paradigms of Stanislaw Lem*, w: *Hard Science Fiction*, ed. G. Slusser and E. Rabkin, Carbondale 1986, s. 185.

by wywołać miłość Kelvina i poświęcenie dziewczyny — okazuje się potrzebna solaryjskiemu oceanowi do wprowadzenia eksperymentalnych zmian w nieświadomości Kelvina (lub w czymkolwiek, co — jak innym ludziom — przeszkadza mu w nawiązaniu kontaktu z oceanem). Dla oceanu może być ona modelem uczuć Kelvina i psychologicznych zachowań męskich osobników rodzaju ludzkiego. Dla Kelvina jest ona modelem posiadanej przez ocean potencji modelowania i przez to — rozumienia. Harey jest najdoskonalszym z solaryjskich modeli człowieka, tworzonych przez ocean począwszy od owego groteskowego niemowlęcia wypreparowanego z pamięci Bertona¹⁹ — jednego z pierwszych solarystów, który rozbił się na powierzchni planety — w ramach procesu, nazwanego przez uczonego Messengera „operacją człowiek”²⁰. Fakt, że Harey–Gość nie powraca w nowej wersji po jej unicestwieniu (jak to robiły jej poprzedniczki), zdaje się wskazywać, że cel jej modelowania został w pełni osiągnięty i można ją teraz usunąć. Należy sądzić, że pewne mocne a odwracające uwagę „negatywne” lub „neutralne” analogie wykazywane przez model — takie jak wzrastająca miłość pomiędzy Harey a Kelvinem i możliwe przyszłe nieporozumienia pomiędzy tymi dwoma w pełni autonomicznymi istotami — mogłyby się rozwinąć, poważnie zakłócając realizowany przez planetę projekt poznawczy.

Jakkolwiek by było, istnienie i zachowanie Harey dowodzi niezwyklej wrażliwości planety w procesach modelowania. Poprzez antropomorficzny model świadomość oceanu zdaje się ustanawiać formę kontaktu z odmiennym światem ludzkich istot. W ten sposób ocean solaryjski okazuje się zdolny do modelowania na wyższym poziomie (imitowanie inteligentnych form organicznych) — niż ludzie. Potrafi on kreować modele najwyższej możliwej klasy: stworzenia mogące działać w sposób coraz bardziej swobodny i których pouczające, płodne teoretycznie działania mogą być realizowane tylko dzięki reakjom ich ludzkich współtwórców.

Problem z takim modelem polega na tym, że jego „wierność” nie może być oceniana przez przypuszczalnie autonomiczną, świadomą istotę ludzką bez jakiegoś niezależnego wzorca, do którego obydwa stworzenia

¹⁹ Pomyłka autora szkicu: preparowana była pamięć innego astronauty, Fechnera: Berton tylko obserwował skutki tego zjawiska — por. S. Lem *Solaris*, s. 76–86 (przyp. tłum.).

²⁰ S. Lem *Solaris*, s. 85.

mogłyby być przyrównane, bez swego rodzaju meta-modelu. Powieść Lema kwestionuje właśnie ową wolność ludzkiej świadomości, jej zdolność poznawania i działania w oparciu o coś odmiennego od antropomorfizmu. Harey–Gość jest modelem człowieka, imitacją, która odbija niepewność ludzkiego poznania, niepewność co do miejsca ludzkości we wszechświecie. Podwaja ona w istocie tę niepewność, co może oznaczać jedną z dwu rzeczy. Albo dalsze przeniesienie, zburzenie znaczenia — w postaci jeszcze jednego pytania bez odpowiedzi, które podsuwa kosmos. Albo — na odwrót — kreację istoty, z którą można nawiązać kontakt uczuciowy, *medium* porozumienia. Człowiek zatem to albo forma chaosu, echo miast odpowiedzi, albo przedstawiciel porządku, postaniec, odpowiedź na pytanie leżące w samym sercu człowieczeństwa.

Wszystko w *Solaris* zależy od tego, jak rozstrzygniemy tę kwestię, ale ona nie może zostać rozstrzygnięta. Ujednoczony chaos powieściowy nie objawia się w akcji, nie jest przedmiotem opowieści. Ukazuje się raczej w szczelinie pomiędzy dwoma wzajemnie nieuzgadnialnymi, ale równie pociągającymi możliwościami odczytania książki: jako zwykłej powieści o pozarozumowym kontakcie z Innym — i jako ironicznej, autodestruktywnej satyry na taką powieść.²¹ W jakikolwiek sposób odczyta się tę książkę, nie można zaprzeczyć, iż kontakt we właściwym dla niej rozumieniu da się nawiązać tylko za pośrednictwem modeli. W *Solaris* ludzka nauka miała szczęście trafić na istotę chętną i zdolną do zainicjowania takiego rodzaju modelowania, który sięga do serc inteligentnych istot, konstruowanych wspólnie modeli komunikacji.

²¹ Obecne odczytanie *Solaris* może zdawać się raczej „pozytywne”, szczególnie porównane z moją własną, znacznie bardziej sceptyczną lekturą we współczesniejszym esej (Książka jest Obcym: o pewnych i niepewnych interpretacjach „Solaris” Stanisława Lema, przeł. T. Rachwał, w: *Lem w oczach krytyki światowej*, wybór i oprac. J. Jarzębski, Kraków 1989), na którym opiera się duża część obecnych rozważań. Nie sądzę jednak, bym sam sobie przeczył. Odczytanie *Solaris* jako ironicznej metafikcyjnej i metanaukowej paraboli nierozstrzygalności wymaga od czytelnika, by ułożył sobie realistyczną opowieść i zarazem jej zaprzeczenie. Efekt nierozstrzygalności nie mógłby zająć, gdyby realistyczna historia nie została z najwyższą uwagą rozwinięta, i to w swej najbardziej atrakcyjnej wersji. Szczególną zaletą *Solaris* na tle twórczości Lema jest to, że w niej siła pozytywnej lektury opiera się metalingwistycznemu podminowaniu — własność zwykle przypisywana opowieściom o pilocie Pirxie — włączając w to obecnie *Fiasko*.

„Głos Pana”: Model czysty

Wraz z *Głosem Pana* (1967) temat porozumienia z Obcymi znów staje w centrum prozy Lema. Jak w *Solaris*, ziemską naukę staje tam w obliczu tajemniczego kosmicznego zjawiska, do którego zrozumienia brak jej intelektualnych narzędzi. Niezwykle długa i regularnie powtarzana emisja neutrinowa, która najprawdopodobniej płynęła nieprzerwanie w przestrzeni kosmicznej od tysiącleci, odkryta została przypadkowo. Pentagon zgromadził szybko zespół uczonych do studiów nad emisją w ramach programu przypominającego wyraźnie Projekt Manhattan. Tak jak to było z solarystką, studia nad „listem z gwiazd” rozpoczynają się od szerokiego przeglądu ogólnych hipotez, które stopniowo ulegają zawężeniu, a całe dziedziny nauki i poszczególne jej dyscypliny okazują się w miarę postępów tego procesu zbyteczne. Wszelako, inaczej niż w przypadku *Solaris*, nieprzenikniony fenomen z *Głosu Pana* jest najprawdopodobniej nie produktem naturalnej ewolucji, ale informatycznym artefaktem, być może rodzajem przesłania od działających z rozmysłem istot.

Można odczytać zakończenie *Solaris* tak, że problem planety został ostatecznie rozwiązany przez pełen dobrej woli przekaz telepatyczny; mediatywne modelowanie Harey umożliwiła oczywiście penetracja przez ocean umysłów ziemskich badaczy. Czujący ocean działał w domenie, w której autonomia jest regułą. Ponieważ ziemską naukę nie dysponuje samoprzekształcającymi się modelami, porozumienie z Obcym, którego cały byt streszcza się w autoekspresji poprzez tworzenie takich obiektów, było już na starcie daleko poza zasięgiem ludzkich istot. Nauka ludzka radzi sobie albo z informacją już zakodowaną, albo interpretuje, tłumaczy zjawiska na ich zakodowaną formę, co stanowi jedną z funkcji naukowego modelu.

W tym sensie „list z gwiazd” jest przeciwieństwem czującego oceanu. Nie można go zmienić, nie może odpowiadać na pytania, ale jako tekst poddany ściśle regułom, może on w końcu dostarczyć informacji potrzebnych do zrozumienia jego struktury. W istocie okazuje się, że nawet na to jest zbyt „zamknięty”. Podczas gdy solaryjski ocean był zbyt płynny, nie ustalony, by mógł być zrozumiany przez ziemskich uczonych, „list z gwiazd” jest na to zbyt składowy i w sobie zamknięty; podczas gdy ocean dostarczał Kelvinowi wymodelowanego „kontekstu” w postaci osobistego uczucia miłości, „list” żadnego kontekstu nie ma.

Mimo to narrator powieści, Hogarth, zręczliwy laureat Nobla w dziedzinie matematyki, potrafi odkryć dwie niewątpliwe informacje na temat neutrinowego strumienia. Pierwsza — że przesłanie jest czymś zamkniętym, ma strukturę przedmiotu. Druga — że nie jest binarne, tzn. że forma kodu jest bardziej wyrafinowana niż interpretacyjny potencjał ziemskich instrumentów odbioru. Pierwsze odkrycie oznacza, że przesłanie może być traktowane jako całość, lecz także — że nie wskazuje ono na żaden kontekst potrzebny do jego interpretacji; może ono być hermetycznie samozwrotne w taki sposób, iż zrozumieją go tylko istoty, które już wiedzą, co ono znaczy. Drugie odkrycie oznacza, że przesłanie nie może być właściwie zinterpretowane, nawet jeśli „kod”, jaki został odebrany, zostanie „złamany” — ponieważ ograniczenia instrumentalne ziemskiej nauki zapobiegają temu, by cały tekst przedostał się na ziemię. Żadne z owych odkryć nie zniechęca fizyków z Projektu do wydzierania z listu kawałków tego, co uznają za użyteczną informację, i traktowaniu ich tak, jakby nie były odeń oderwane.

Ocean interweniował w solaryjski projekt w odpowiedzi na wcześniejsze próby interwencji solarystów w zachodzące w nim procesy (oczywistym i natychmiastowo działającym katalizatorem Wizyt była emisja promieniowania X z solaryjskiej stacji w kierunku powierzchni planety).²² *Solaris* opisuje w ten sposób dialog modeli. Ale list z *Głosu Pana* może działać tylko w jedną stronę; co więcej, jeśli rzeczywiście miał Nadawców, jest pewne, że zmarli przed milionami lat. Ani kod, ani jego Nadawcy nie mogą odpowiedzieć. A skoro jest on (kod) zamknięty, całkowicie zamknięte muszą być także potencjalne analogie nadające się do użycia w jego modelach. Jedyna analogia możliwa do wykorzystania w projekcie *His Master's Voice* musiałaby odsyłać do obiektu definiowanego za pomocą „sfery Schwarzschilda”, jak czarna dziura lub nawet sam wszechświat — innymi słowy chodzi o obiekt, w którym jedyna kierowana na zewnątrz informacja to brak informacji.

Ten impas zostaje przełamany, gdy uczeni odkrywają, iż strumień neutrinów jest „życiulubny” w dwojakim sensie. Po pierwsze — powiększa nieco szanse przetrwania niektórych makromolekuł o zasadniczym dla życia znaczeniu w systemach dążących do biologicznej samoorganizacji. Wynika stąd, że skoro Ziemia leżała na pewno na drodze emisji od

²² Było raczej na odwrót: doświadczenia z promieniowaniem X spowodowały przerwanie Wizyt (por. *Solaris*, s. 183 — przyp. tłum.).

milionów lat, kod mógł wpłynąć na powstanie życia. Później odkryto inny aspekt owej biofilii. Fizykom projektu udało się zsyntetyzować podług małego fragmentu kodu coś, o czym sądzili, że jest substancją zdolną do efektu „transportu eksplozji” czy inaczej TREX-u. Hogarth ustala na koniec, że efekt TREX-u ma nie tylko ograniczony zasięg, ale na pewien krótki dystans działa na odwrót: substancja nie może być użyta jako broń, gdyż unicestwiałaby — zamiast celu — swych użytkowników. Hogarth domniemywa, że ograniczenie zabezpieczające przesłanie do ewentualnego użycia w charakterze broni jest wewnętrznym bezpiecznikiem rozmyślnie wpisanym w całość „listu” przez jego Nadawców. Przesłanie jest więc dla niego czystym porozumieniem, w którym czystość techniczna współlistnieje z etyczną: nie może ono być źle zrozumiane, nie może też zostać użyte na czyjąś szkodę.

Zarówno w *Solaris*, jak w *Głosie Pana*, charakter twórcy–nadawcy jest niepochwytny, przede wszystkim dlatego, że jego potencjał organizacji i emisji energetycznej jest niewyobrażalnie potężniejszy od potencjału ludzkiego. Modele z tych powieści nie są jednak dla ludzi kompletnie obce. Harey jest czymś w rodzaju osoby (choć można ją uważać za pewnego typu samo-opracowujący się odczyt zaprogramowanych wcześniej instrukcji — podobna relacja wiąże istoty ludzkie i ich genetyczne „programy”). Neutrinowa emisja jest porcją zorganizowanej informacji (choć nadal można ją uważać za zjawisko naturalne). Tu kończy się podobieństwo. Osoba ludzka może być uczuciowo zaangażowana, można wywierać na nią wpływ, kochać ją. W miarę jak Kelvin coraz głębiej popada w swą romansową, szaloną miłość do „sztucznej” Harey, stopniowo oboje przekształcają siebie nawzajem, a on zdaje się nawiązywać czysto intuicyjny kontakt ze „źródłem”, z którego zrodziła się dziewczyna. Jakkolwiek „osobowość” oceanu nie może zostać wydedukowana z cech osoby przezeń stworzonej, istnieją powody by sądzić, że ocean dysponuje władzą pozwalającą mu na taki właśnie rodzaj dedukcji. Im większa jest namiętna miłość Kelvina do Harey, tym silniejszy staje się tajemniczy kontakt między nim a oceanem.

W „list” — odwrotnie — nie sposób uczuciowo się zaangażować ani nań wpływać. Zamknięty charakter przesłania zmusza uczonych z Projektu do porzucania coraz to większej ilości hipotez, mimo to nie otrzymują żadnej prawej informacji, w jaki sposób mogliby się przybliżyć do istoty tekstu. Ponieważ przesłanie opiera się wszelkim metodom i hipotezom z arsenału ludzkiej nauki, obraz Nadawców staje się

odpowiednio daleki i ostatecznie pusty. Nigdy nie da się rozstrzygnąć, czy strumień cząstek jest artefaktem, czy naturalnym kosmicznym zjawiskiem. Pod koniec powieści proponuje się kilka modeli funkcjonowania „listu”: że jest przywracającym ład dziedzictwem przekazanym przez ostatnią cywilizację ginącego wszechświata, że jest niezniszczalnym, nieosobowym informatycznym jądrem wszechświata, który przekształcił się w antymaterię, że jest całkiem nieintencjonalną kosmiczną wydzieliną. Hipotezy te prowadzą donikąd, gdyż do „listu” nie można dobrać się na tyle skutecznie, by je zweryfikować bądź sfalsyfikować. Skoro ów wysoce zorganizowany strumień informacji nie może być odszyfrowany, staje się on modelem Kosmicznej Tajemnicy. Inaczej niż milczenie kosmosu, które, jak chaos, nie może być w ogóle badane, gdyż nie implikuje niczego — neutrinowe przesłanie może nie tylko znaczyć bardzo wiele, może znaczyć w s z y s t k o — odsyłać do samej zagadki istnienia wszechświata.

Hogarth chce wierzyć, że strumień cząstek jest naprawdę przesłaniem. To by znaczyło, że Nadawcy są wystarczająco do ludzi podobni, by ich ograniczała śmiertelność — sytuacja wymagająca od nich zdania się na pośrednictwo jakichś urzędów. I właśnie dlatego, że są — jak my — śmiertelni i zarazem tworzą naukę, ich przesłanie dowodzi, że w porównaniu z nami są doskonali. Istnienie kultury, w której doskonałość moralna idzie w parze z technologiczną, kultury zdolnej poświęcić całą posiadaną energię w celu nadania takiego przychylnego życia — a może też całemu kosmosowi — listu, oznacza, że przesłanie nie do nas jest skierowane. Jednak, jeśli wziąć pod uwagę ludzkiego ducha destrukcji, wiedza o możliwym istnieniu takich istot dodaje otuchy.

W pewnym sensie Lemowy „list” jest modelem Języka widzianego od zewnątrz. W końcu język to zasadnicze narzędzie modelowania. Wszelkie modele nauki (także matematyka) muszą być wywiedzione lub muszą odnosić się do szerszej struktury lingwistycznej — inaczej nie przystawałyby nigdy do ogólniejszego wzorca teorii nauki, nie mówiąc już o pomocy w jego ustanowieniu. W *Głosie Pana* Lem nadaje efekt „obcości” temu oczywistemu, wręcz trywialnemu faktowi, który przestaje być trywialny, gdy tylko spróbujemy wyobrazić sobie porozumienie z istotami pozaziemskimi. Albowiem „list” to przykład miejsca, w którym informacyjny ład i entropia stają się wzajem nieodróżnialne, nieodróżnialne podobnie jak losowa ewolucja rzeczy materialnych i intencjonalnych artefaktów. „List” jest modelem pewnej nieobecności

— wspólnej dla ludzkiego języka, jego kontekstu i odniesienia — nieobecności „tego, co na zewnątrz”: ale paradoksalnie, i zarazem niezbędnie, ludzkie modelowanie wystarczająco przypomina nam porządek strumienia neutronów, by nas upewnić, żeśmy z porozumienia wykluczeni. Nadzieja Hogartha jest więc powtórzeniem nadziei, którą miał Kafka: „Nadzieja istnieje, ale nie dla nas”.

Radziecki krytyk Kagarlicki nazwał *Solaris* jednym z najbardziej romantycznych dzieł *science-fiction*.²³ Nie tylko dlatego, że kontakt osiąga się tam (jeśli się go osiąga) poprzez miłość i stworzenie kobiety jako instrumentu służącego dialektycznej abstrakcji. Sama ta powieść, rozumiana jako model zawierający w sobie historię modelowania, wymaga od nas utożsamienia się z walką bohaterów o kontakt — abyśmy mogli nadać sens całości. Powieść może być jednocześnie poważna i satyryczna, zakłada bowiem, że czytelnik interesuje się tym, co obce. Jej autorefleksyjny wymiar ujawni się, gdy zestawimy problem czytania utworu z problemem rozumienia Obcego. Jeśli Kelvin może kochać Harey i doświadczać dziwacznych snów wynikających w oczywisty sposób z oddziaływania planety, czytelnik może odczuć, że powieść modeluje problem bezpośredniego poznania innego podmiotu.

Głos Pana jest, patrząc z tej perspektywy, dziełem znacznie bardziej wymyślnym i w samej istocie postmodernistycznym, bowiem zakłada, że problem wiedzy jest problemem języka. Każda perypetia powieści stawia przed czytelnikiem nie tyle kwestię interpretacji sposobu, w jaki zachodzą wpisane w tekst wydarzenia, ale pytanie, czy tekst w ogóle dopuszcza możliwość interpretacji. Solaryjski ocean nie używa języka, a przynajmniej żadnego języka, który mógłby być przez solarystów rozpoznany jako taki. W *Głosie Pana* na odwrót — wszystko, co wiemy o Nadawcach, to ich język. I tak jak tekst listu nie może być odczytany (lub nawet rozpoznany jako intencjonalna informacja), ponieważ jest tak precyzyjnie zdeterminowany, że wyklucza wszelką dwuznaczność i dlatego nie można go odróżnić od przedmiotów naturalnych, nie mających charakteru referencjalnego — tak znaczenie powieściowych wypadków pozostaje całkowicie nierozstrzygalne. Nie da się na końcu powiedzieć, czy *Głos Pana* to opowieść o nadziei pokładanej w dobroczynnych siłach kosmosu, mogących regulować niejasność informacji,

²³ J. Kagarlicki *Realism and Fantasy*, w: *Science Fiction: The Other Side of Realizm*, ed. T. Claerson, Bowling Green OH, 1971, s. 37.

czy historia o niemożności odróżnienia losowego przypadku od przyczynowo-skutkowego ciągu.

„Fiasko”: Model infernalny

Przez dwadzieścia lat Lem nie powracał do tematu pozaziemskiej komunikacji. W tym czasie jego proza skupiała się niemal wyłącznie na temacie zła tkwiącego w nieskończonych ludzkich auto-projekcjach; rozumowanie karuzelowe manifestowało się poprzez odbitki obrazu człowieka w technosferze — nie napotykające żadnego oporu ze strony materialnego wszechświata. Wraz z *Fiaskiem* (1987) powraca Lem nie tylko do tematu najpopularniejszych utworów, ale i do etycznej aury wczesnych swoich powieści. Można odczytać *Fiasko* jako ogniwo zamykające wielki krąg, w którym Lem odmalowuje więzienie rozumowania karuzelowego. Ale ta reprzyza naiwnej etyczności wschodnioeuropejskiej fantastyki rozgrywa się w tak tragicznym, ponurym nastroju, że byłby on nie do pomyślenia w jakimkolwiek młodzieńczym utworze. *Fiasko* zamyka krąg opowieści o porozumieniu z Obcymi, uzupełniając go o brakujący fragment. Mamy tu kontakt, który doprowadza ziemskich odkrywców do zniszczenia tego, z czym przyszli się spotkać, a przede wszystkim do unicestwienia ideałów, które kazały im pragnąć owego kontaktu. Podczas gdy *Solaris* wyczarowywała przed nami romantyczną wizję cudownego porozumienia z nadludzką istotą, a *Głos Pana* ukazywał poznawczą beznadziejność kontaktu z wyższymi cywilizacjami, *Fiasko* odmalowuje wersję czystszej chaosu — nie złagodzoną przez interwencję wyższych istot. Jest to chaos, w którym większość utopijnych ideałów i technologia wiodą w sposób nieubłagany do swej własnej dezintegracji i wojny przeciw temu, co Inne.

Główny temat powieści to ekspedycja ziemskich uczonych w celu nawiązania fizycznego kontaktu z odległą cywilizacją kosmiczną, która zdaje się mieścić w obrębie „okna kontaktu”, tj. przedziału historycznego czasu, w którym planetarna cywilizacja wychodzi z ery pre-technologicznej, nie wchodząc jeszcze w etap technologii wiodącej do samobójstwa lub izolacjonizmu. Sama ekspedycja reprezentuje szczytowe osiągnięcia cywilizacji ludzkiej. Jej macierzysty statek kosmiczny to gigantyczna jednostka napędzana strumieniowo-przepływowymi reaktorami wodorowymi. Załoga posiadała umiejętność „inżynierii sideralnej” i stopień naukowego rozwoju pozwalający przekształcić czarną dziurę w swe-

go rodzaju cebulę złożoną z czasoprzestrzennych „łupin”, poprzez które statek–matka może podróżować, przebywając w parę dni kilka stuleci.²⁴ Jednakże, niczym idealni greccy bohaterowie, przywoływani przez nieustanne w powieści aluzje do mitów zejścia w Podziemia, członkowie załogi statku macierzystego „Eurydyki” i lądownika „Hermes” wciągnięcia zostają w nieubłaganą i straszliwą walkę z odwróconym obrazem swego własnego „ja”.

Jak we wszystkich Lemowych utworach, akcja intelektualna posuwa się od przeglądu niezwykle szeroko zakrojonych hipotez do wciąż węższych i bardziej określonych modeli — w miarę jak przybywa spotkań z tajemniczymi zjawiskami. Podczas gdy „Hermes” wędruje ku swemu przeznaczeniu, jego załoga spędza czas dyskutując o różnych teoriach na temat rozpowszechnienia inteligentnego życia we wszechświecie, możliwych rodzajach inteligencji, prawdopodobnych drogach rozwoju cywilizacji i szansach porozumienia. Gdy tylko przybywają do systemu słonecznego docelowej planety Kwinty, niejasne hipotezy prędko zostają wyostrzone za sprawą praktycznej potrzeby tworzenia modeli zjawisk nieodgadnionych, lecz naprawdę niebezpiecznych. Wszędzie bowiem Załoga „Hermesa” znajduje ślady wojny, rozciągające się do najdalszych rejonów kwintańskiego systemu słonecznego.

Ta wojna zdaje się być prowadzona wyłącznie przez samosterowne uzbrojone satelity, syntetyczne wirusy i zdalnie kierowane automaty. Ziemsy odkrywcy porzucają pierwotny plan ukazania się Kwintanom bezpośrednio — ukrywają się, aby lepiej zbadać obcą cywilizację i jej satelitarny arsenał. Bronie, jakie obserwują, to czysto cybernetyczne urządzenia, nie zaś istoty o proteuszowej naturze lub nierozłamywalne szyfry — a przecież i tak ich działania nie da się wyjaśnić. A skoro emisariusze ludzkości nie są ani biernie tolerowani, jak w *Solaris*, ani nie znajdują się po prostu na drodze, po której biegnie przesłanie, jak w *Głosie Pana*, ale zagraża im agresja, muszą więc podejmować decyzje szybko, pod presją chwili. Z pomocą nadętego superkomputera imieniem GOD, członkowie załogi „Hermesa” próbują zorientować się w technologii agresywnych automatów i znaleźć sens wielu niezrozumiałych zjawisk, które obserwują na samej planecie.

²⁴ Jest to nader skrótowy i uproszczony opis zjawisk związanych z fizyką czarnej dziury. W *Fiasku* zajmuje on sporo miejsca (por. S. Lem *Fiasko*, Kraków, 1987, s. 136–142 — przyp. tłum.).

Na tej podstawie spodziewają się zrekonstruować zespół kierujących Kwintanami motywów, jeśli już nie wzorce racjonalności całej kwintańskiej cywilizacji. Muszą tego dokonać na drodze abstrakcyjnego modelowania, gdyż Kwintanie odmawiają odpowiedzi na ich próby porozumienia, reagując tylko poprzez dziwaczne i w widoczny sposób autodesruktywne akty wysoko technologicznie zaawansowanej przemocy. Stopniowo GOD i większość członków załogi zgadza się, iż kwintańska cywilizacja znajduje się w szczególnej fazie technologicznej ewolucji, w której przekształciła cały swój system słoneczny w „sferomachię kosmiczną”. Agresja zdaje się przywłaszczać sobie zwykle cywilizacyjne cele działań i funkcje — tak iż wojna toczy się dalej automatycznie. Co gorsza, wkroczenie istot ludzkich wyposażonych w inżynierię sideralną grozi Kwintanom, w najlepszym razie, zachętą do samozniszczenia przez przyswojenie sobie tej technologii, w najgorszym — rozszerzeniem granic sferomachii we wszechświecie. Przedstawiciel Watykanu towarzyszący załodze nalega na wycofanie się, na pozostawienie Kwintan własnemu losowi, by — mimo swych dobrych intencji — wysłannicy ludzkości nie wywołali fizycznej i etycznej katastrofy. Astronauci utrzymują, że nie ma innego wyjścia, jak tylko wplątać Kwintan w coś w rodzaju eskalującej konfrontacji do chwili, gdy podejmą oni dyplomatyczne rozmowy z przedstawicielami Ziemi. Bohaterskie poczucie honoru ziemskich emisariuszy nie pozwala pozostawiać ani ataków, ani pytań bez odpowiedzi — kodeks pragnień odkrywcy bierze górę nad skromnością i wyrzeczeniem.

Z początku Kwintanie nie odpowiadają w ogóle, chyba że przymuszeni gwałtem. Następnie — gdy rzeczywiście odpowiadają, nie można im dowierzać. Ludzie z załogi statku są więc całkowicie zdani na stworzone przez siebie modele sytuacji. Modele owe pozwalają im podejmować racjonalne kroki wiodące do celu. Kwintanie zdają się być podobni do istot ludzkich w zakresie używanej technologii. Dla czytelnika zresztą ich niepoohamowanie rozwijająca się technologia Wojen Gwiazdnych jest czymś znacznie bardziej swojskim niż transgalaktyczna, utopijna wspaniałość ludzkich emisariuszy. Także ich zachowanie przywołuje na myśl ziemskie analogie. Mimo to strategia modelowania wiedzie załogę „Hermesa” nie do racjonalnego kompromisu, ale do uczestnictwa w grze wojennej, a pragnienie kontaktu i porozumienia staje się katastrofalnym ćwiczeniem w teorii „końcówki”. Podczas gdy we wcześniejszych powieściach modelatorska praca wyższych istot polegała na obdarzaniu auto-

nomią i dobrem (powstanie Harey — i „Słowa” z *Głosu Pana*), w bezsensownym konflikcie technologicznych cywilizacji z *Fiaska* modelowanie ma charakter demoniczny. Gdy bohater powieści przybywa w końcu na powierzchnię planety (co stało się możliwe dopiero, gdy ludzie zagrozili jej zniszczeniem przez zdmuchnięcie atmosfery i przepalenie jej powierzchni aż po jądro)²⁵, odkrywa, że sam wpadł w pułapkę modelowania:

Znalazł się w sytuacji typowej dla algebry struktur konfliktu: gracz tworzy sobie model przeciwnika, razem z jego modelem sytuacji, odpowiada na to, sporządzając model modelu modelu i tak bez końca. W takiej grze nie ma już żadnych faktów o definitywnej wiarygodności. To ci diable sztuki, pomyślał. Przydałoby się coś znamienitszego od instrumentów, chociażby egzorcyzmy.²⁶

Modele w samej rzeczy dostarczają odpowiedzi, lecz te wyglądają zniechęcająco — są refleksem samych modelarzy. Nawet modele tworzone przez GOD-a mogą opierać się jedynie na ludzkich kategoriach wpisanych w jego pierwotny program. Co za tym idzie, modele poczynają wciągać te same ludzkie istoty, które podjęły zadanie kontaktu z najwyższym możliwym altruizmem i dobrą wolą, w proces przybliżający je coraz bardziej do Kwintan. Dzięki swej wyższej technologii przedzierzają się w „meta-Kwintan” i zamiast stać się dla obcej cywilizacji sojusznikami w zbawieniu, stają się dla niej czynnikiem zniszczenia, czy też bodźcem samozniszczenia.

Modele kwintańskiej autonomicznej sferomachii mogą tylko zobrazować abstrakcyjne relacje poprzez abstrakcyjne systemy, jak teoria gier, teoria decyzji czy teoria informacji. Lecz sfery motywacji, wartości czy cierpienia na tej drodze nie da się zrozumieć. Ani Kwintanie, ani ludzie nie potrafią stworzyć skłonnych do poświęcenia siebie istot autonomicznych bądź przekazów nie obarczonych lekceważeniem wobec odbiorcy. W *Fiasku* modelem dialogu modeli staje się wojna. Cywilizacja nie dysponuje ani bezpośrednią potęgą solaryjskiego oceanu, ani idealnym poczuciem taktu, jakie Hogarth przypisywał swym Nadawcom. Jediną wspólną rzeczą, jaka łączy Ziemię z Kwintanami, jest ich naznaczona agresją samoświadomość, która jest gruntownie i na ironiczną modłę zapośredniczona przez ich technosfery. Modele nie tyle pośredniczą między

²⁵ W rzeczywistości Kwintanom grożono planetoklazmem, czyli rozbiciem globu na kawałki (por. tamże, s. 349–350 — przyp. tłum.).

²⁶ S. Lem *Fiaska*, s. 370.

obcymi istotami, ile stwarzają iluzję rozumienia i zwodniczą nadzieję odpowiedzi. Okazuje się w końcu łatwiejsze dla ludzi zakotwiczenie się w czarnej dziurze, niż nawiązanie porozumienia z inną kosmiczną kulturą.

W smutnym, przygnębiającym zakończeniu powieści jej bohater, Marek Tempe, który całe życie poświęcił, by „zobaczyć Kwintan”, przybywa na planetę jako emisariusz Ziemi. Nie może być pewien, że cokolwiek widzi, jest autentycznie kwintańskie, nie jest zaś ironicznym, odwróconym kwintańskim obrazem l u d z k i c h modeli. Poczynając desperackie poszukiwania, by dowiedzieć się, jak Kwintanie wyglądają naprawdę, Tempe traci poczucie czasu i zapomina wysłać raketę, aby dać znać swym kolegom, że nadal żyje. W tym samym momencie, gdy jest zajęty kopaniem i wchodzi w fizyczny kontakt z jednym z Kwintan²⁷ (nieoczekiwanie tak niepodobnym do ludzi, z którymi wszedł w wojnę wrogich sobie modeli), unoszący się w przestrzeni statek kosmiczny uruchamia swój solaser. Unicestwia tym samym własnego posłańca wraz z całą cywilizacją, do której przybył przez tysiące lat świetlnych, aby się z nią porozumieć.

Lem pokazuje w tej powieści wizję modelowania infernalnego, w której modele i ich technologiczne odpowiedniki zapobiegają rzeczywistemu spotkaniu. Zyskując autonomię — w nieobecności istotnie różnych rodzajów porozumienia — modele skłaniają ludzkich emisariuszy do prezentacji obcych, kwintańskich zachowań w coraz bliższych nam kategoriach — wojny, urażliwego honoru i samozniszczenia rozumu.

przełożył Jerzy Jarzębski

²⁷ Sam autor *Fiaska* twierdzi, że nie miał zamiaru przesądzać, jak wyglądają Kwintanie i gdzie ich na planecie szukać. Tempe jedynie są d z i, że „zobaczył Kwintan”, objawiając tu coś w rodzaju *wishful thinking* (przyp. tłum.).